



I

Tłumy urlopowiczów przetaczały się nadmorską promenadą osadzoną na skalistym klifie. Głośna muzyka dyskotekowa dochodząca z klubów tanecznych mieszała się ze spokojniejszymi dźwiękami melodii granych w tawernach. Nawoływania rozbawionych gości tawern, głośne śmiechy ludzi i pokrzykiwania restauracyjnych naganiaczy miały swój urok, ale nie dla mnie. Niemalże biegłam, wymijając spokojnie spacerujących turystów. Radosne i gwarne miejsce przytłaczało mnie i drażniło, chciałam jak najszybciej je opuścić, złapać oddech, usiąść, potrzebowałam ciszy i spokoju.

— Madame, madame. — Ktoś biegł za mną. Przystanęłam. Młody mężczyzna w białej koszuli i czarnych spodniach machał ręką, trzymając w niej krótkie, trykotowe szorty.

Spojrzałam na torbę. Podczas szybkiego pakowania nie zwróciłam uwagi, że suwak był nie do końca zapięty, więc spodenki musiały wypaść. Zastanawiałam się przez chwilę, czy odebrać zgubę, która na pierwszy rzut oka trochę przypominała majtki. Będą mi jeszcze potrzebne?

Przecież myślałam o powrocie, a u nas nie jest tak ciepło, więc po co mi kuse i obcisłe spodenki? Chłopak zauważył jednak moje wahanie, bo potrząsając nimi, zawołał:

— Są twoje! Widziałem, jak wypadły z torby!

Teraz nie mogłam się wycofać.

— Dziękuję — powiedziałam i, podchodząc do Greka, odebrałam zgubę.

Zaśmiał się, mówiąc coś w swoim języku, a potem patrzył zdziwiony, jak upycham szorty do torby przez nie-domknięty zamek. Gdy już się z nimi uporałam, skinęłam jeszcze raz głową w podziękowaniu i ruszyłam przed siebie. W hotelu nie miałam czasu na dokładne składanie bielizny, można powiedzieć, że właściwie to uciekałam z tego miejsca, wrzucałam więc pospiesznie do torby rzeczy, które z taką pieczołowitością rozkładałam rano na półkach i wieszakach. Nie mogłam pozwolić sobie na to, aby zobaczyć Andrzeja i Justynę, zresztą ich widok, objętych i całujących się, na długo utkwi w mojej pamięci. Przyspieszony oddech i szybkie bicie serca, znowu przypomniały o upokorzeniu, którego doznałam, szczególnie ze strony Andrzeja. Jak mógł zrobić coś takiego! Znaliśmy się cztery lata. Wiosną mówiliśmy o planowanym na przyszły rok ślubie. Tak wiele nas łączyło, wspólna praca, plany na przyszłość. Wydawało mi się, że nikt nie rozumie mnie tak jak on. Byłam pewna, że mogę na nim polegać, powierzałam mu swoje tajemnice, dzieliłam się rozterkami. Lubiałam spędzać czas na rozmowach z nim. Pracowaliśmy w jednej firmie, ja prawie osiem lat, a on cztery. Gdy tylko pojawił się w naszym biurze, zwrócił na mnie uwagę, wyczułam to, więc gdy Jurek, właściciel agencji, wezwał mnie do siebie i oznajmił, że Andrzej i ja

będziemy wspólnie pracować, naprawdę się ucieszyłam, miałam przecucie, że stworzymy zgrany duet, i tak się stało. Nie tylko w życiu prywatnym, ale i podczas pracy znajdowaliśmy wspólny język.

Moje pomysły reklamy, zawsze dobre, jak mawiał szef, Andrzej z wyczuciem obrabiał i nadawał im ostateczny charakter. Mogłam być pewna, że zachowają nadany im przeze mnie sens, a on swoją inwencją doda im wyrazistości. Bywało, że nieraz wieczorem w moim mieszkaniu, gdzie czasem nocował, zastanawialiśmy się jeszcze nad ulepszeniem czegoś na filmie albo w hasle reklamowym. Przebywanie z nim naprawdę sprawiało mi przyjemność.

Znowu prawie biegłam, wymijając urlopowiczów. Zatopiona w myślach nie zwróciłam uwagi, gdzie dokładnie jestem. Znałam tę promenadę z porannego spaceru, ale nocą wyglądała inaczej, musiałam przystanąć i się rozejrzeć. W oddali zauważyłam niewielki port. Skierowałam swe kroki w tym kierunku z nadzieją odnalezienia tak potrzebnych mi teraz spokoju i ciszy, musiałam przecież się zastanowić, co zrobić z sobą podczas pobytu na wyspie.

Zwolniłam, aby odsapnąć, wieczór nie dawał oczekiwanego chłodu. Co prawda słońce tak już nie paliło, ale powietrze nadal było gorące, nawet lekki wiatr od morza nie schładzał spoczonego ciała.

Ocierałam czoło chusteczką, gdy usłyszałam za plecami znajomy głos Antka:

— Ewa! Zaczekaj. — Dyszał ciężko i tak samo jak ja ocierał pot z czoła. — Dziewczyno! Ale ty masz tempo, chyba kilometr biegnę za tobą i nie mogę cię dogonić!

— To po co idziesz? Trzeba było zostać w hotelu.

Odsapnął parę razy.

— Usiądźmy i porozmawiajmy.

Nie miałam ochoty na rozmowę z kimkolwiek, zresztą, o czym miałabym rozmawiać z Antkiem. Dobry kolega, oddany i lojalny pracownik, nigdy nie zawodził. Przyjęliśmy się do firmy w tym samym czasie. Jeszcze studiując, braliśmy dorywcze zlecenia od Jurka, który dopiero co rozkręcał interes. Powiodło się i nam, i Jurkowi. On osiągał zyski, my niezłe zarobki, jego uznanie i szacunek. Zawsze powtarzał, że gdyby nie my, to jego agencja reklamowa nie funkcjonowałaby tak dobrze. Młodzi z głowami pełnymi pomysłów i ogromnym zapalem do pracy, tworzyliśmy naprawdę dobre reklamy, przez co firma zyskała rozgłos. Andrzej pasował do nas, wniósł trochę świeżości i energii w nasze pomysły.

— Ewka, mówię do ciebie! — zawołał Antek. — Pogadajmy.

Popatrzyłam na niego tępym wzrokiem.

— O czym chcesz rozmawiać?

Przyciągnął mnie do stolika pobliskiej tawerny, zamówił jakieś soki, a sam, nerwowo postukując palcami o blat, zaczął nieśmiało:

— Nie wiem, co mam powiedzieć, ale tak mi przykro. Andrzej to idiota, rozumiesz? Idiota! — Rozejrzał się. — Nie wiem, jak to sobie wszystko wyobrażał, przecież oni i tak nie będą razem!

— Nic mnie to nie obchodzi — odpowiedziałam obojętnie.

Czułam żal i rozgoryczenie. Człowiek, któremu ufałam wręcz bezgranicznie, zawiódł mnie.

Cóż mogło być ważniejsze? Łzy napłynęły mi do oczu, zaczęłam się robić nerwowa, wiedziałam, że usłyszę coś bolesnego i trudnego do zniesienia.

A Tosiek, nadal postukując palcami o blat, ze wzrokiem skierowanym na przechodniów, jakby ogromną trudność sprawiało mu patrzenie na mnie, zaczął:

— Kiedy pojawiła się Justyna, oni jakby oglupieli, owszem bardzo ładna i atrakcyjna, ale żeby aż tak zwariować? — Westchnął. — Jurek, facet po pięćdziesiątce, z dużą kasą, mizdrzył się do niej, ona jednak zwróciła uwagę na Andrzeja. Młodszy, przystojniejszy, wiadomo, jak to jest, nie sądziłem, że... — zająknął się — tak mu zawróci w głowie, ale jednak stało się — przerwał, gdy kelner podawał napoje. — Ty nic nie zauważyłaś?

— Nie — odparłam beznamietnym głosem — wybierałam suknię ślubną. Nie wiesz przypadkiem, jaka byłaby lepsza: écru czy biała, wąska czy szeroka, z falbanami czy bez?

Nie wytrzymałam i rozszlochałam się nad szklanką soku.

— Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

— Jak, Ewa, miałbym to zrobić? Myślałem, że się domyślisz!

Tak bardzo pragnęłam wyjść za mąż, nie obawiać się więcej samotności, że gdy tylko Andrzej z końcem zimy napomknął o naszym ślubie, który miałby się odbyć za rok, zupełnie straciłam głowę. Chociaż nie były to zaręczyny ani konkretne zobowiązania z jego strony, już snułam wizje uroczystości, strojów i ewentualnej daty tego tak bardzo upragnionego dla mnie wydarzenia. To ja powinnam zauważyć albo przynajmniej wyczuć,

że coś jest nie tak, gdybym porozmawiała z Jurkiem, na pewno coś by mi powiedział.

— A Jurek o wszystkim wiedział?

— Tak.

— To dlaczego wysłał mnie tutaj? Dlaczego zmienił zdanie? Miałam robić inną reklamę — prawie krzyczałam. — Jak mam poradzić sobie z tym wszystkim tak daleko od domu? Tu nie mam siostry ani nikogo, kto pomógłby mi przebrnąć przez to wszystko!

Antek patrzył na mnie ze współczuciem. Wyczułam, że odpowiedź na pytanie, które teraz postawię, będzie bolesna, ale zadałam je.

— Dlaczego Jurek wysłał mnie tutaj, ty wiesz. — Zmrużyłam oczy. — Miałam przecież robić coś innego.

— Bo... bo chciał, żebyś to w końcu zauważyła — zająknął się — mówiłem ci, że Justyna bardzo mu się spodobała, a Andrzej no... wiesz, więc wysłał ciebie, bo zapewne czuł, że to dostrzeżesz, on... on chciał dokuzyć Andrzejowi — wyrzucił szybko z siebie — no i reklama, obawiał się, że mogą być z nią problemy z uwagi na euforię Twórcy — ostatnie słowo wymówił z sarkazmem.

— I posłużył się mną — dokończyłam.

Potaknęła głową. Zapanowała chwila milczenia.

Dobrze pamiętałam dzień, gdy Jurek wezwał mnie do siebie i oznajmił wielce radosną jego zdaniem nowinę, że mam jechać na Kretę i nadzorować pracę nad reklamą żywności dla pewnej greckiej firmy wchodzącej na nasz rynek. „Andrzej jest dobry w tym, co robi — mówił — ale czasami traci istotę danej reklamy, ty nigdy mnie nie zawiodłaś, więc musisz tam być! Wasilis

żąda greckiego charakteru filmu i autentyczności. Dlatego wybrałem Kretę, zresztą on sam życzy sobie prezentacji reklamy właśnie na tej wyspie. Dobrze płaci, więc muszę mieć pewność, że go nie stracimy — i ty mi w tym pomożesz!”

Nie pomogły protesty z mojej strony, że wakacje planuję nad morzem, że jesienią mieliśmy z Andrzejem jechać w góry, że to wydatek. „Na Krecie też są góry, morze czystsze i cieplejsze, to wyjazd integracyjny. Wstępne ustalenia Andrzej już podpisał z Wasilisem, ty tylko dopilnuj efektu końcowego. Pamiętaj! Złap tego Greka! Zależy mi na współpracy z nim! Dla mnie to bardzo ważne!” Oczywiście ważne! Bo kasa — pomyślałam wówczas, nie znając prawdziwych powodów zmiany decyzji mojego szefa. Jego słowa jeszcze brzmiały w moich uszach. Hipokryta i oszust! Po tylu latach wspólnej pracy nie stać go było na szczerłość. Dla zaspokojenia własnych ambicji bez skrupułów posłużył się mną. Wiedział, że Andrzej, zauroczony młodą dziewczyną, może go zawieść, a do tego przede wszystkim ta słodka zemsta odtrąconego mężczyzny. Ja ze swoimi zasługami dla firmy widać niewiele znaczyłam. No ale cóż, w końcu wizja wspólnie spędzonych chwil z Andrzejem gdzieś na dalekiej wyspie przekonała mnie do wyjazdu, tym bardziej że gdy Jola, moja siostra i zarazem powiernica, usłyszała o naszej eskapadzie na Południe, zasugerowała romantyczne oświadczyzny ze strony Jędrka (tak zwykła go nazywać). „Już widzę! — wołała podekscytowana — na tle zachodzącego słońca, przy dźwiękach zorby Andrzej nakłada ci pierścionek zaręczynowy!” Co tu dużo mówić, nie miałabym nic

przeciw tak romantycznym zaręczynom. Ależ byłam naiwna i głupia, gdy Andrzej na wieść, że też dołączam do jego grupy, uznał to za „kiepski pomysł”, a ja przyjąłam jego reakcję jako objaw lekko urażonej ambicji zawodowej. Względem mnie Jurek zachował się paskudnie, ale sama też nie pozostawałam bez winy. Poczulałam wstyd. Jak mogłam nie zauważyć czegoś takiego! Ukryłam twarz w dłoniach.

— Wypij sok i wracaj. Rozumiem, że nie chcesz być w tym samym hotelu co oni, jutro znajdziemy coś innego. Teraz jest za późno, wracaj ze mną.

Antek patrzył na mnie z miną dobrotliwego doradcy. Wbiłam w niego wzrok.

— Jestem głupia, a z ciebie żaden kolega — wycedziłam. — Jeżeli tak dobrze o wszystkim wiedziałeś, to mogłeś uchylić rąbka tajemnicy. Nie wyszłabym na idiotkę. Teraz udajesz zatroskanego? — Zaśmiałam się. — Poradzę sobie bez ciebie! — Wstałam, przewiesiłam torbę przez ramię. — Nie szukaj mnie, bo nie wiem, gdzie będę, może wrócę, może zostanę tutaj, w każdym razie radźcie sobie sami!

— Ewka! No co ty! Andrzej mówił mi, że nie wiąże z Justyną przyszłości! To miało być zakończenie kawalerskiego życia!

Mógł tego nie mówić. Bardzo zabolęło. Stałam chwilę oszołomiona. Patrzyłam na niego z wyrzutem. Czyżby uważał to za wytłumaczenie?

— Zapłać! Bo kelner będzie cię ścigał! Ty, lojalny koleśiu podstarzałych kawalerów.

— Zadzwoń — poprosił cicho, oblewając się rumieńcem wstydu.

Odwrociłam się i odeszłam. Nie myśleć, nie roztrząsać wydarzeń. Zapomnieć! Ale jak i gdzie? — zastanawiałam się, patrząc w dal. Co powinnam zrobić? Zostać czy wrócić do kraju? Szłam wolniej, kierując się do portu, miałam nadzieję, że tam uspokoję swoje myśli. Niewielki i cichy rzeczywistoście zdawał się dobrym miejscem dla wy-ciszenia emocji. Położyłam torbę na betonie i usiadłam obok niej, spuszcżając nogi wzdłuż murka. Szereg przy-cumowanych łodzi lekko kołysał się na wodach malutkiej portowej zatoczki. W oddali kolorowe światła kurortu różnymi barwami odbijały się w wodzie, gwar i szum tętniącego wakacyjnym życiem Hersonissos nie dobiegały tutaj. Cisza i spokój. Delikatne chlupotanie wody o burty łodzi było jedynym odgłosem, jaki dobiegał moich uszu. Nie wiem, czy bezwiednie, czy przyciągnięta kolorowymi lampionami usiadłam naprzeciw łodzi o wdzięcznej nazwie „Calypso”. Barwne żarówki pięły się po linie od rufy i dziobu na sam szczyt masztu, gdzie ktoś umieścił największy czerwono świecący lampion.

Uśmiechnęłam się. Przypominały światelka bożonarodzeniowej choinki.

Radosne i figlarne lampiony na niewielkiej łodzi „Calypso” nie wiadomo dlaczego dodały mi otuchy, ich kolorowy blask wlał we mnie trochę radości. Tylko ktoś szczery i bezpretensjonalny mógł tak ozdobić swoją łódź. Zauroczona widokiem nie zauważyłam, że obok stanął mężczyzna.

— Podobają się pani? — zapytał.

— Tak.

Podniosłam głowę i popatrzyłam na niego. Chwilę przyglądał mi się, po czym wskazał na łódź.